Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 25. POZNAŃ, DNIA 20. CZERWCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

(*Ciąg dalszy.*)

Podanie święte powiada: A Pan rzekł: Otóż jest jeden lud; i jeden język między wszystkimi, i poczęli budować miasto i wieżę, której szczyt dosięgać miał niebios, aby sobie ztąd sławę zjednali, w przypadku gdyby zostali rozproszeni po wsze kraje; a nie ustaną w tém, co wzięli przed się. Zstąpmy tedy i obłąkajmy im język, tak iżby żaden nie rozumiał języka drugiego. Tak więc rozproszył ich Pan na wsze strony, że musieli przestać budować miasto.

Jeżeli tento język symboliczny przełożym na teraźniejszy nasz język, następującym sposobem wyrazimy się:

Gdyby ludzie od samego początku przy jednym języku pozostaliby byli, ogromne powstałoby było państwo, mające w samym środku jednę stolicę, do któréjby się nawet ci odnosili, którzy by się jako osadnicy zwolna byli pooddalali od miasta ojczystego. Umiejętność i sztuka jednostronnym kierunkiem byłyby strzeliły, tak jak wieża ku niebiosom, słowem, system centralizacyjny albo dążność podmiotowa zaraz z początku wytknęłaby była drogę dla rozwijania się ludzkości, którаby trzymając się jednostronnego kierunku rozsądkowego, wkrótce wyrodziwszy się, zginęła była moralnie i fizycznie, lub przybrawszy formy niezmienne skamieniała. Wtedyby też nie wyrobił się piękny, wszelkie szczegółowe zdolności rozwijający, i całą powierzchnią ziemi obludniający organizm. Lecz do tego przyjść nie mogło; pojawić się musiał pierwiastek przeciwny pierwotnéj, podmiotowéj dążności centralizacyjnéj, wszystko rozdrobnjający i urozmaicający; części rozdzielone, poróżnione z sobą, rozejść się musiały na względno-różnorodne, aby ludzkość sama dla siebie stała się podmiotem i przedmiotem, i wykształciła się na organizm duchowo-materyalny z jak najrozmaitszych cząstek złożony. Co téż uskutecznioném zostało za pomocą wzbudzonéj chęci tworzenia języków; ztąd wynikło, że rodzaj ludzki rozdzielił się na rozliczne ludy, z których się każdy w pewnych granicach zawarł.

Wraz z monarchią uniwersalną Rzymian i chrześciaństwem wystąpił znowu na jaw pierwiastek pojednawczy, który nowych doznał przeszkód przez wędrówki ludów; wówczas téż pierwiastek narodowości na wyższe stanowisko posunął się.

Umiejętność nowoczesna, napojona kosmopolityzmem, równie jak ów wszystko powierzchownie jednający i równający mechanizm handlowy i administracyjny, grożą znowu pierwiastkowi narodowości spojeniem zwolna wszelkiéj szczegółowości, gdy tymczasem pojedyńcze kultury umysłowo wznoszą się w językach narodowych, a czuć się dający popęd do utworzenia rzeczypospolitéj, obejmującéj w sobie państwa i narody chrześciańskie, w któréj wielki i mały pod równémi prawami i we wzajemnéj miłości obok siebie mieszkać ma, zwiastuje nam, że oba pierwiastki we wyższym organizmie zjednoczone, zachowanémi zostały od zatraty.

Tak możnaby, na sposób nowszych historyozofów, pokazać, że jest konieczną, aby obok siebie istniały różne języki i narodowości. Jednakże to nie zadowolniłoby tych, którzy powodowani interessami ekonomicznémi oświaty i administracyi, lub poduszczeni pychą, dla potężniejszéj narodowości naprzeciwko słabszéj o

większą władzę domagają się, któréjby podlegać musiały prawa słabszego, a to stósownie do maksymy nieco zmienionéj: summa injuria summum saepe jus.

Autor rozumuje prosto i jasno, jak następuje: Narody także są stworzeniami Bożémi, każdy z nich jest sobie sam celem, jest wolną jednostką, ma w sobie zaród nieśmiertelności fizycznéj, a osobista jego wolność i indywidualność, o ile się w granicach powszechnéj obyczajności zachowuje, powinna być szanowaną i szacowaną.

Każden lud ma szczególną funkcyą w organizmie ludzkości, jako szczególny jéj członek; każden ma właściwą sobie do spełnienia w historyi missyą, do czego dane mu są stósowne zdolności, które nieprzyjaznémi okolicznościami z toru swego wyparte, po usunięciu tychże znowu nań powracają. I lud czeski ma właściwe sobie zdolności, które w służbie ludzkości ma zrzeczywiścić.

Już raz wywarły Czechy na dziejowe poruszenia średniéj Europy wpływ potężny. One dały piérwszy popęd do nowéj reformacyi w Niemczech. Może to właśnie owéj ruchliwéj uczuciowości (Gemüth), owego praktycznego, do prędkiego czynu pochopnego rozsądku, tego narodowego przymiotu Czecha; może to właśnie owego Słowianom właściwego wzniosłego potrzeba było usposobienia, z jakim poddają się stanowczo berłu wyższych idei, aby całą massę w jednego niejako zgromadzili męża i nim reakcyą na zewnątrz uczynili, sprawiając przez to uderzenie w Niemczech, którego wzruszenia aż po 30letniéj wojny czasach, jeszcze uczuwać się dawały. W nowszych czasach, gdzie siły materyalne w większy punkt środkowy się zgromadziwszy, w wzajemném wytężeniu równowagę naprzeciw sobie zachowują, zajęły Czechy, jako mniejsza massa, podrzędne przeznaczenie w fizycznym systemie potęg ludowych. Dla tego atoli właśnie roli swéj narodowéj jeszcze nie odegrały. W tém polu daleko inne prawa, daleko inne kombinacye. O massę tutaj nie chodzi. Mała liczba jednostek może potężne sprawić skutki, które tém wytężeniéj (intenzywniéj) i prędzéj się rozchodzą, im szczuplejszym jest zakres ich pierwotliwéj działalności. I tutaj przykład nam podaje kształcenie się mowy czeskiéj. Na rozwinięcie, które ona w przeciągu lat trzydziestu uskuteczniła, potrzebaby było może w większéj massie, jak n. p. w narodzie niemieckim, więcéj jak stu lat, gdy ona tymczasem tutaj na szczuplejszém polu koło swoje daleko prędzéj obiega. Leży to w naturze ograniczonego więcéj koła sił, jeżeli związek w sobie, jeżeli indywidualność posiada, że przy mniejszéj bezwzględnéj (absolutnéj) ilościowości (quantitas) tém intenzywniéj odnośną (relatywną) działa ilościowością.

Odosobnienie poza-sudeckiego szczepu słowiańskiego, musi się naprzeciw obcych narodowości nie mało przyczyniać do wykształcenia jego właściwego reformatorskiego charakteru. Wedle zdania autora, byłoby teraźniejszém zadaniem Czechów: przyswoić sobie w narodowéj formie duchowe rezultaty pracy nowego czasu. Mówi on od strony 67 jak następuje: „Jako pojedyńczy człowiek nigdyby nic pożytecznego nie zdziałał, gdyby poprzednio od innych się nie uczył, lecz tylko, coby już oddawna wynalezioném było, ciągle od początku wynajdywać musiał; tak i po narodzie nic spodziewać się nie można, dopóki się nie skłoni uczyć się od tych, które albo poszły przed nim na polu kultury naprzód, albo go na niém wyprzedziły. Rezultaty tego, co wielkie duchy wszystkich ludów już zdziałały, powinien on jak nasienne ziarna w siebie przyjąć, żeby za pomocą świeżéj siły obudzającego się uczucia narodowego, jak gdyby z ziemi po raz pierwszy uprawionéj, błogie zazłociło się żniwo. Tylko tym sposobem może i Słowian żywioł ludowy przyczynić się do rozwijania się rodzaju ludzkiego. Ku temu zwrócić uwagę Słowian, pozostałym wtylo szczepom drogę pokazać, na któréj podążyć mają za bratniémi ludy, tak daleko naprzód już będącemi, to jest, według naszego mniemania powołaniem, obecném Czechów. Pobudzać je mamy do duchowéj czynności, przyświecać im, dopóki wspólnie tego nie zajmiemy stanowiska, z którego się świat ogarnia okiem, i dopóki pośrednictwa pomiędzy Słowianami i innemi ludami Europy, zwłaszcza sąsiednimi Niemcami, nie uskutecznimy. Dla tego opatrzność aż wśród Niemców nas osadziła; dla tego zmusiła nas przez dwa całe wieki pobierać oświatę od Niemców; ale dla tego wszakże nie dozwoliła téż umrzeć słowiańskiemu pierwiastkowi wśród nas, stawiając nas zarazem w możności, pomimo dziwnych kolei naszych dziejów, dotrwania z językiem, przez ojców naszych wykształconym, z literaturą na historycznych pamiątkach opartą, aż do tego czasu, w którym u większéj części ludów słowiańskich o to dopiéro chodzi, żeby od początku wszystko rozpoczynały, i formy swe językowe ustalały. Widzimy tedy, że odżycie języka i literatury czeskiéj jest zjawiskiem w naturalnym postępie rzeczy dla wszystkich Słowian nader ważném. Z przeciwnéj znowu strony wydaje nam się właśnie ta okoliczność ważną dla narodowéj dążności w Czechach. Żaden szczep słowiański nie byłby może w stanie sam zachować swojéj narodowości naprzeciw przemocy, którą

nadaje reszcie ludów europejskich połączenie się w większe, równorodne massy i postęp oświaty. Ogół ich i duchowe wsparcie, które sobie wzajemnie podawać powołanémi są, postawi je przecież w mocy, ową różnicę oświaty prędzéj znieść, nim obcy wpływ ich naturę zmienić potrafi. Ciemne przeczuwanie téj prawdy, to właśnie jest tém, co wraz z przyrodzoném uczuciem bliskiego pokrewieństwa, którego ślady znaleść można w językach słowiańskich, budzi wzajemność pomiędzy wszystkimi szczepami słowiańskimi dla tych mężów, co wzajemne spółkowanie duchowe utrzymują. Przez związek duchowych interessów wszystkich Słowian zyskuje przeto dopiéro narodowe dążenie w Czechach znaczenie światowo-dziejowe, nakazujące szacunek dla siebie, a zapewniające sobie trwałość.“

Piękny to obraz powołania narodu czeskiego! Lecz któż się nie uderzy w piersi, gdy ideał z rzeczywistością, gdy usilność porówna z uczuciem niemocy w obec przeciwności.

Teraz zwraca się uwaga autora do ogólniejszych kwestyj czasowych, które w obecności wielokrotnie serca, języki i pióra poruszają. Najprzód usiłuje obawę niebezpieczeństw grożących od Pansławizmu usunąć.

Dążność literatów czeskich, aby się wynieść na stanowisko ogólno-słowiańskie, pobudzona badaniami Dobrowskiego, a konieczna dla uciśnionego, osamotnionego narodowego stanowiska duchowego życia, którego ostatnie włókna korzonkowe i pąkowia listkowe przez niesluszność czasów w rozwinięciu swojém wstrzymane, teraz dopiéro i to wszakże jeszcze tylko w niepewnym zmroku i skąpym karmem sycone puszczać się mogą, ta dążność, mówię, jest tak naturalną, iż byłoby może zbyteczną, wyszukiwać inne na to przyczyny nad te, które na dłoni leżą. To dążenie jest szlachetném, ma wyższy duchowy interes na względzie, chce ono posuwać naprzód pozostałe w tyle rozwijanie się narodowe; jest nadto sprawiedliwém, bo zastrzega sobie naturalne prawa i w posiadłość utraconych niemal praw przez korzystanie z prawa wchodzi; ale jest to dążenie i niewinném, nie stawa bowiem nigdzie w drodze innym ukonstatuowanym prawom; z zewnątrz dozorowane, jest sobie samo daleko ostrzejszym jeszcze cenzorem, i przeciwi się wszystkim niewłaściwym żądaniom, skoro gdziekolwiek przez źle zrozumiany entuzyazm powstały w piersi i słowem na jawnię wydobyć się usiłowały, jest też dla tego w ograniczeniu się swojém tolerowane przez rząd niemiecki, i jako różnolicznie pożyteczne, poczęści popierane. Lecz gdzież dla takiéj dążności granica! Zawierzamy potędze, która je zawsze ku najlepszéj przyszłości kierować potrafi. — Jest to zaiste rzeczą zadziwiającą, że w naszym czasie, gdy nawet w Niemczech wiedza niemieckiéj narodowości do wyższego dojrzewa rozwinięcia, tak iż proces ten sam już wystarcza i niemało się do tego przyczynia, by zachodnich Słowian zapalił w pokrewny kierunek dążności, przecież słyszeć się dawają illiberalne głosy, usiłujące to, co u siebie samych za słuszne poczytują, innym na karb rzeczy nie godziwych policzać. Gdyby Czesi tak byli oddaleni od granic niemieckich, jak Serbowie i Bulgary, branoby czynny interes w ich usiłowaniach, ale tak uważa ich się podejrzliwém okiem i zaślepia się dobrowolnie w osądzaniu ich. Byłoby daleko rozumniejszą rzeczą, iść za radą autora, i dawnéj nienawiści, dawnéj podejrzliwości na nowo nie wzniecać, niemocnym jeszcze usiłowaniom pomocną podać rękę, i tym sposobem niezgasłą jeszcze pamięć wypadków dziejowych na zawsze zaciszyć.

Zdążamy bowiem przecież do nowéj epoki życia ludów, a Niemcy sami niemały mają brać udział w tém zadaniu. Im silniéj u siebie wykształcą uczucie narodowe i potęgę narodową, tém swobodniéj i inne narodowości w około siebie i u siebie szanować będą, a mizerne starania germanizowania po dusznych izbach szkolnych i sądowych znajdą swój koniec, których tajne historye, gdyby odchylonémi zostały, każde szlachetne serce niemieckie wstydemby napełniły.

I upiór uniwersalnéj monarchii słowiańskiéj stoczy się przed rozwiniętą wiedzą narodową niemiecką do krainy fantazmów, którémi tylko tchórze i wątłe umysły się straszą. Zjednoczone i wzmocnione w sobie Niemcy mogą ku wschodowi i zachodowi oblicze swe wznosić, i nie ujrzą tam nieprzyjaciela. Gdy zresztą autor usiłuje z rozerwania jeograficznego głównych szczepów słowiańskich, z rozmaitych poruszeń ich dziejowych, z rozłączenia przez idiomy (dyalekty) i interesa nareście dowodzić niepodobieństwa, by się w jednę polityczną całość połączyły, i gdy przytém odwołuje się na daleko więcéj do siebie zbliżone pod tym względem Niemcy, które nawet dozwoliły dawnemu niemieckiemu państwu na wiele drobniejszych się rozpaść; to można ztąd widzieć, że nie tak łatwo przystępują pojedyńcze ludy przez własny wybór ze swych szczegółowości do większego ciała. Wszakże się przezto nie da odeprzeć podobieństwo, że mogłaby się zjawić podbijająca potęga, coby już wewnętrznie pokrewne żywioły w zewnętrzną jedność powiązać przedsięwzięła. Przeciwko fizycznym środkom są środki fizyczne; a fizyczne pokrewieństwa, jako to: język, narodowość, dają się tam, gdzieby się mogły stać niebezpiecznémi,

także przez fizyczne zneutralizować; gdzie przedewszystkiém największego potrzebaby wspierania do utworzenia samoistnéj, obcémi formami nie ścieśnianéj kultury narodowéj, daléj braterskiego udziału w postępach pozostałych w tyle bez ich winy ludów, którryby wszelką podrosłą pychę i uważanie się za coś lepszego wykluczał; nadto potrzebaby sankcyonowania wolnych instytucyj, równości z ludami własnego szczepu, żeby rzecz nie miała pozoru, że się nas uważa z uczonym niemieckim antropologiem za obcą niższą rasę człowieczeństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

Wyjątek siódmy z Pieśni ludu wiejskiego.

DUMKA.

Tam w dolinie nad potokiem
Siedzi dziewcze młode;
Patrzy w górę tęsknem okiem,
Rosi łzą jagodę.
A nie tęskni ni za wiosną,
Płacze — nie do nieba,
Ale szerzy skargę głośną
O kawałek chleba.

,,O mój Boże! długie pola
,,Gną pod ziarnem czoła;
,,Pełna kłosów każda rola,
,,Chleb i chleb do koła,
,,Lato, wiśnią, to jagódką
,,Wabi gościa szczerze:
,,,,Mam jarzynkę ot świeżutką,
,,,,Proszę na wieczerzę."

,,Lecz cóż dla mnie są te łany,
,,Co stół zastawiony?
,,Dzierżą je bogate pany,
,,Ich są ziemi plony;
,,Ach! od lata do jesieni,
,,Dzierżą wszystko zgoła!
,,Siedzi głodna nędza w sieni,
,,Darmo chleba woła!

,,Był ach! chleb i w przeszłe latka
,,Na każdziutkiém polu,
,,Wyszła z chaty głodna matka
,,I płakała z bólu;
,,,,Na jagody w lasy duże
,,,,Pójdę;"" — poszła z trwogą.
,,Trafił panicz — zgwizdnął stróże
,,I skarali srogo.

,,Gdzie na drodze męka Boża
,,Wyciągnęła ręce,
,,Tam na ziemi — ot' bez łoża
,,Zmarła głodem w męce;
,,A nazajutrz panicz młody
,,Czwałem tędy gonił,
,,Zdeptał koniem te jagody,
,,Co ich biednéj bronił.

,,O mój Boże ukochany!
,,Złotem ziemia błyska,
,,Tyle mają wielkie pany,
,,Mnie głód srogi ściska;
,,Wiem, że ziemia już nie Twoja,
,,Ale Panie! — z nieba!
,,Z nieba, gdzie dziedzina Twoja,
,,Zrzuć kawałek chleba!"

Tak w dolinie nad potokiem
Płacze dziewcze młode,
Patrzy w górę tęsknem okiem,
Rosi łzą jagodę;
Tak od dnia do dnia płakała
,,Trochę chleba, chatki!"
Aż ją blada śmierć zabrała
Do nieba, do matki.

Julia W.

Pamięć do historyi legionowéj. *)

(Z papierów pozostałych jen. Kosińskiego.)

W roku piątym Rzeczypospolitéj francuzkiéj, w dniu 9. Floreal, Axamitowski, dawny oficer artyleryi polskiéj, przybył do Treviso pierwszy oficer polski na proklamacye generała Dąbrowskiego, (gdyż ci, których zastał przy trzech batalionach już uformowanych, przybyli do Francyi jeszcze przed zaczęciem formacyi legiów); tenże zaraz podał projekt generałowi Dąbrowskiemu formowania artyleryi polskiéj, złożonéj z trzech kompanii, każda mocna do 100 ludzi, którą generał Dąbrowski zaaprobowawszy, nominował go szefem batalionu i posłał z tymże projektem do administracyi generalnéj lombardzkiéj do Medyolanu; tam zyskał wspomnioną aprobatę, rozkaz zaczęcia formować, patent na szefa batalionu téj artyleryi, jako też cztery inne patenta dla czterech oficerów, świeżo z Polski przybyłych.

Tak sporo poszła organizacya téjże artyleryi i ćwiczenia do usługi do dział polowych, iż przybyłemu z Leoben generałowi en chef Bonaparte, dla organizowania Rzeczypospolitéj cisalpińskiéj, powiedziano o niéj. Chciał ją zaraz widzieć manewrującą i dał rozkaz, aby ją natychmiast ubrać całkiem w mundury naznaczone dla artyleryi cisalpińskiéj, będące w ma-

*) Pisownia i styl jen. Axamitowskiego zatrzymane.

gazynie, o co wspomniony szef batalionu ze czterema swymi oficerami upominał się, i składał swoją kommendę, bo ubioru innego jak polski ani sam wziąść, ani korpusowi brać usilnie wymawiał; ale taką była wola Bonapartego, który dany raz rozkaz nie odmieniał; na tém przestał, że rok jeden tylko te 3 kompanie artyleryi polskiéj będą częścią regimentu artyleryi cisalpińskiéj i mundur jéj nosić będą: stało się, że te 3 kompanie wzięły mundur cisalpiński, ale kokardy francuzkie zatrzymały, a oficerowie dystynkcye polskie: i tak w dniu 5tym Messidora roku 5go wystąpiły te 3 kompanie zupełnie ubrane i uorganizowane, i manewrowały pieszo i z sześciu działami polowemi na kursie medyolańskim, w przytomności generała en chef Bonaparte, generałów artyleryi i innych: pochwalone, zyskały pierwszą swą reputacyę, która ciągiem utrzymywaną i coraz zwiększaną była w części swojéj, tak jak inne korpusa infanteryi polskiéj, które składały legie. Tego dnia właśnie, 5go Messidora, roku 5go, przybył do Medyolanu polski obywatel Jakubowski, kapitan artyleryi polskiéj, który był professorem w szkole artyleryi w Warszawie. Ten widział w tym dniu manewrujących 300 kanonierów polskich, i oświadczywszy chęć swoją wnijścia do tego korpusu, ta była przyjętą, i dano mu pierwsze miejsce po komendancie artyleryi polskiéj i szefie batalionu, majora batalionu artyleryi téjże; późniéj przybywali oficerowie artyleryi i inżynierowie polscy, którzy gdy jakie wakujące przy tych trzech kompaniach zastawali miejsca, brali chociaż niższe od tych, w których byli; i tak obywatel Müller, podpułkownik inżynierów; obywatel Czechowski, major artyleryi polskiéj; byli w téj artyleryi kapitanami, i późniéj dostawszy się w niewolą, w tych rangach zmarli w téjże. Takim sposobem artylerya polska postępowała w swojéj reputacyi i wszędzie używana do najważniejszych poczt, odpowiadała żądanym zamiarom, i wkrótce przyznano jéj, iż wyrówna artyleryi francuzkiéj. Odbyła najczynniéj w roku 5tym kampanią Latizaany, gdzie inżynierów, pontonierów i razem artyleryi, robiła sama, bez żadnéj pomocy, służbę; postawiła most na łodziach na Tagliamento, dla kommunikacyi armii; dwie obrony mostowe Tête de Pietre usypała, działami uzbroiła i odbyła wielką rewią przy doświadczonym generale artyleryi Lespinaes, który przez trzy dni téj artyleryi przy sobie manewrować kazał, szukając prawie, czego by nie umiała: odjechał od niéj uradowany i najpochlebniejszy dla niéj wydał swój rozkaz dzienny.

Nastąpiła potém wyprawa do Rzymu; do téj część artyleryi polskiéj użytą była, to jest sztab batalionu i jedna kompania, reszta zaś po fortecach do robót rozebraną była po jednéj kompanii.

Po tém zamieszczeniu około Rzymu, wyprawa pod Teraczyn, zatopienie barek z rebellami, były usługą téj części artyleryi polskiéj, która się tam znajdywała. Legia pomaszerowała do Neapolu, a artylerya polska dostała rozkaz złączenia się z Mantuą, gdzie na początku, w roku 7mym, prawo rządu cisalpińskiego zapada, aby kompanie artyleryi polskiéj były rozebrane pomiędzy kompanie artyleryi cisalpińskiéj, a oficerom zostawiono do woli, albo wniść w cadre artyleryi cisalpińskiéj; albo pójść na nadkompletnych w infanteryi legionowéj: żaden pierwszego przyjąć nie chciał, a szef batalionu Axamitowski ofiarowane szefostwo brygady artyleryi cisalpińskiéj otwarcie odmawia i udaje się sam do generała en chef Jubert, będącego podtenczas w Turynie, z reklamacyą o rozbieraniu jego batalionu; zyskuje rezolucyą jakiéj żądał; generał en chef Jubert niesprzeciwiając się zapadłemu prawu konwencyi cisalpińskiéj, wydaje rozkaz, że chce mieć nowy batalion artyleryi polskiéj ze czterech kompanij, przyłączony do legiów polskich, i że individua, które składały trzy kompanie, zreformowane tém prawem, mają ten batalion składać, a legie dodadzą do skompletowania ludzi: stało się, i w przeciągu miesiąca porządne cztery kompanie artyleryi polskiéj, osobny batalion formujące, stanęły uorganizowane i ubrane nowo w uniform jak była ubrana artylerya w Polsce i do legiów polskich przyłączone, kontynuowały pełnić służbę zawsze z artyleryą francuzką pod komendą generała artyleryi francuzkiéj. Ta artylerya ciągle komenderowana przez szefa batalionu Axamitowskiego, uzbrajała Mantuę, w niéj najtrudniejsze swéj broni robiła służby, i doczekała się blokady i oblężenia roku 7go; wtedy przy małéj liczbie artyleryi w téj twierdzy użyta do jéj obrony, pełniła swoją powinność; dwa jéj sztabs-oficerowie najważniejszemi komenderowali pocztami, to jest szef batalionu wszystkiemi wystawionemi fortyfikacyami, Miloretu, i dwóch bram Cereży i Pieterh, a drugi, St. George, komenderował artyleryą; atakowany pierwszy trzy razy, w pierwszym tylko miał wziętą najdalszą pocztę de la tour o jedném dziale i kilkunastu wałowych fossach; inne odpartemi najmocniéj były. Nakoniec artylerya polska dostała się z garnizonem mantuańskim w niewolę; na swym z téj twierdzy wychodzie doznaje zemsty Austryaków; rozbijają maszerujących w szyku kanonierów, biją za włosy, targają, biorą i żadnego do kolumny kapitulowanego garnizonu nie puszczają; oficerów napastują, ale jednak do kupy do Verrony puszczają:

tam generał austryacki daje do wyboru, aby się podawali, którzy na parol chcą iść z kolumną do Francyi, a którzy chcą iść do niewoli do Austryi? w liczbie pierwszych był szef batalionu Axamitowski z czterema oficerami, a w liczbie drugich major Jakubowski z szesnastu innymi tego korpusu oficerami. Szef batalionu Axamitowski łączy się z kolumną garnizonu mantuańskiego, zbiera swych kanonierów poprzebieranych między Francuzami; robią toż samo oficerowie infanteryi polskiéj, a przebywszy Mont Cenio zbierają ich bataliony, i chociaż liczba ludzi czterech batalionów, to jest jednego artyleryi i trzech infanteryi, nie była jak głów 240, pilnują się i zawsze kompaniami i batalionami wszędzie się mienią i tak przychodzą do Lion, gdzie generał le Claire odbywa ich rewią, proponuje zrobienie jednego z nich batalionu. Szef batalionu Axamitowski, komenderujący jako pierwszy z kolei oficerów polskich, opiera się temu i utrzymuje się przy tém, że trzy bataliony infanteryi kontynują być uważane jak legia 2ga i batalion artyleryi 89 głów przytomne: zyskuje w krótce pozwolenie udania się do Paryża do generała Kościuszki, bo od swych generałów odcięty i oddany sam sobie, znajdował się z garsztką ludzi bezbronnych i całkiem nagich, bo mundury pod Mantuą sami pozarzucali, uciekając w kolumnę pomiędzy Francuzów: w Paryżu zyskują zachowanie obydwóch korpusów, ale prócz kwitów, trochę broni i patrontaszów, nic więcéj niezyskawszy, wraca do korpusu, idzie z nim posłany na garnizon do forteczki Fort barena; tam dwa miesiące bieduje, i wśród zimy maszeruje do Marsylii, gdzie zastaje mały depot Polaków, dwóch oficerów przysłanych od generała Dąbrowskiego i pierwszą o nim i pierwszéj legii wiadomość: już bataliony z drugiéj legii i artyleryi, chociaż w nędzy, ale liczniejszemi być poczęły, ze wszech stron powracali zabrani na wyjściu z Mantuy, wchodzi do Marsylii głów 450 tych 4ch batalianów; Generał Kralewski przybywa z Nissy i odbiera komendę, którą trzymając idzie do Paryża; tym czasem zaczynają ubierać, a liczba zawsze się powiększa; późniéj przybywa do Marsylii generał Karwowski ze szczątkami regimentu kawaleryi polskiéj, wtedy tak się dzieli komenda korpusów polskich: generał Karwowski kawaleryą, szef batalionu Axamitowski artyleryą, a szef batalionu Zagórski infanteryą komenderują w komendzie generała francuzkiego, komendanta placu Marsylii; generał Dąbrowski, wtedy w Paryżu pracował około eksystencyi korpusów polskich z armii włoskiéj: przyszedł z Paryża rozkaz, aby jedna komenda była polska w Marsylii, i tak wziął komendę ogólną generał Karwowski; wkrótce kawalerya poszła do armii reńskiéj i przybył sam do Marsylii generał Dąbrowski, zastał 670 głów infanteryi, a 240 głów artyleryi czyniącéj służbę swéj broni w Marsylii, w Tulonie i brzegową nad morzem, strzegąc i bijąc się z Anglikami nadwijającymi, bierze korpus polski nową organizacyą: jednę legią pod nazwiskiem pierwszéj, generał Dąbrowski bierze na szefa sztabu, szefa batalionu Axamitowskiego, i tego po organizacyi legii posyła do Medyolanu do generała Masseny; zyskuje się ściągnienie korpusu do Medyolanu, gdzie przybywszy szef batalionu Axamitowski, wraca do swéj funkcyi, pełni pod rozkazami szefa brygady artyleryi francuzkiéj w dyrekcyi medyolańskiéj służbę z już się kompaniami jego batalionu składającemi, z których jedna użytą była do oblężenia Peskiery. Kończy się kampania roku 9go. Axamitowski, szef batalionu, za wdaniem się generała Dąbrowskiego, zostaje nominowanym przez generała en chef Brun szefem brygady artyleryi, a generał Marmont, komenderujący en chef artyleryi w Medyolanie, i dyrekcyą artyleryi medyolańskiéj jego porucza komendzie z cytadelą, prochownią i magazynami, zostawia mu oprócz amplasowanych w dyrekcyi cały batalion artyleryi polskiéj, kilka kompanij artyleryi pieszéj i konnéj francuzkiéj i prosto z samym tylko szefem swego sztabu korespondować mu każe. W ciągu téj komendy różne doświadczenia artylerya odbywa w Medyolanie w przytomności generała en chef artyleryi Marmont i kilku innych generałów i sztabs-officerów; strzelają do cytadeli, wszystko odbiera żądany skutek i aprobacyą patrzących, następuje odmiana, że ewakwacyą wojska francuzkiego z Medyolanu nakazują, a zatém dyrekcya medyolańska supprymowana, artylerya polska wychodzi z legią, podzielona na 3 części, to jest dwie kompanie do Mantuy, dwie do Pawii *en grande parc*, a jedna przy legii została w Reggi.

W dniu 21. Frimair roku 10. legia pierwsza odbiera nową organizacyą na dwie półbrygady infanteryi, a artylerya do niéj wlaną zostaje; wyznaczone juris z 12 członków officerów legii pod prezydencyą francuzkiego generała brygady Vignelle, wyznaczonego od ministra wojny rzeczypospolitéj francuzkiéj, robi organizacyą dwóch półbrygad, z 8miu batalionów sześć wybiera do cadru dwóch półbrygad; na wzór francuzkich sztabs-ober-officerów, nominuje dwóch komendantów, jednego do każdego, to jest do pierwszéj członka pierwszego jurgu obywatela Grabińskiego, szefa brygady, a do drugiéj Axamitowskiego, szefa brygady artyleryi, do komenderowania drugiéj półbrygady infanteryi polskiéj; officerowie inni artyleryi po wszystkich batalionach umieszczeni, unterofficerowie i kano-

nierowie, także równie rozdzieleni, wchodzą do infanteryi, i tak kończy swoją exystencyą korpusową artylerya polska. Zgodno z samą prawdą zaświadczam i podpisuję.

Axamitowski, szef brygady.

Karykatury historyczne,

udzielone redakcyi przez J. J. Kraszewskiego.

Albertus.

Część druga.

(Ob. Tyg. lit. tom I. str. 354.)

Powrót z wojny.

(Dalszy ciąg.)

„Albożeś szalony ciągnąć powrozem za szyję konia? trzeba było lepiéj téj sztuki od ogona sprobować.“

„Ogon słabszy daleko, przecież szleje furmani kładą na szyję? Ale to uporem zdechł ten koń dobrowolnie, mógł się był ruszyć za wozem, cóż kiedy nie chciał.“

„Szkoda go, ale cóżeś daléj począł?“

„A! cóż czynić było! Nadjechało jakieś trzy wozy ludzi, którym opowiedziałem przygodę, a by nie mieć kłopotu z temi rzeczami, co tam jeszcze w błocie były, przedałem im je za wiardunk. Wymówiłem sobie drzewo, kijec i rusznicę, a miecz, zbroję i przyłbicę porzuciłem; w dodatku podwieźli mnie z sobą do Bochni, i to się dobrze stało, bo z onego upadku takem był pobity, żem ramionami ruszyć nie mógł, ani sobą. Zapomniałem jadąc z nimi i niedbałem już na stratę!“

„Aleź ja dbam, odpowiedział ksiądz zafrasowany. Albośto twoja wyprawa mało kosztowała! Jeszcze się téj dziury nie zatkało! Czasy złe, jam ostatnie zwlókł, a tyś rzucił w błoto.“

„Ba — taki już, Mości księże, los wojny: albo swoje stracić, albo cudzego dostać.“

„Ależ tam nie było wojny, gdzieś ty swoje postradał?“

„Chwała Bogu! nie ubito mnie téż, alem się tęgo nameczył, pókim tego konia pozbył, bo co raz to utykał i na nos padał, a na pierwszym zaraz noclegu zsiadając z siodłem spadłem, i myślałem, żem tyle już świata widział. Przecież odratowałem się jakoś napiwszy się piwa ciepłego z solą na skorym razie, i najadłszy półgarnka klusek. To mnie wybawiło od pewnéj śmierci!“

„Osobliwsze lekarstwo Alberte!“

„Nie całkiem mnie jednak wyleczyło, bo mnie jeszcze nazajutrz kości wszystkie potężnie bolały.“

„Nieprzywykłemu do konia, taki zawsze dzień pierwszy drogi.“

„Aleź bo to nie pierwszym ja raz na koniu siedział, Mości księże. Dwa razy przed tém z żakami w Proszowicach gdym był jeździłem.“

„A podobno téż służyłeś Węgrzynowi także!“

„Ale tam ja konno nie jeździł, zawsze pieszo naprzód z hajdukami, albo z spiesznemi wozami. Nie od tego mnie kości bolały, ale od tłuczenia téj szkapy piętami, tom się tak cały roztrząsł, gorzéj, jakbym dwa dni młócił. W Bochni odsiadłem trochę, przywiązawszy szkapę przy szkole, bom wiedział, że mi nie ucieczе wyprawa. A tym czasem, że to się nie źle tenorem wywodziło, zarwałem czasem co, to z rekordacyi, to z pogrzebowego, to z wizytacyi, i z dobrego zwyczaju, jaki tam jest, że rybałci nie kiedy chodzą po jałmużnie. Jakoś się to tam i o błocie zapomniało.“

„Musiałeś ci sobie coś w drogę tam przyzbierać?“

„Zdaje mi się, że nie. Ba niepamiętam spełna, ale to jak przyszło, tak poszło, więcéjem dla owego votum uczynionego gratis, około szynkarek się żywił.“

„Daj no pokój szynkarkom, słońce ma się do zachodu. Zsiądź jeno z téj szkapy, a postawcie ją gdzie z Wojtasem; ja na chwilę odejdę, pacierze odmówię.“

To mówiąc, a siwą głową potrząsając na wychowańca przygody, poszedł ksiądz do kościołka; tym czasem Albertus pozostał ze starym znajomym Wojtasem, który po długiém niewidzeniu ciekawie mu się przyglądał.

„Mój Wojtasie, miéj tam pieczą o moim koniu, pozna on się łatwo z twoim, choć to gość.“

„A! niema już mojego łysego! nie ma,“ odpowiedział Wojtas, kiwając ręką, „wzięli go żołnierze.“

„Czemużeś się zaraz do starszego nie szedł skarzyć?“

„Chodziłem i ja, i ksiądz o swoje żyto, ale oni wszyscy młodsi i starsi jednakowi, jeszcze z nas szydzili, ba i nie nam tylko, ale i sąsiadom dali się we znaki dobrze. Mnie nawet ostatek urody, brodę wyrwali do reszty. Straszyłem ci ich. Ej! pojechał tam nasz Lubartus na wyprawę w żelaznym kabacie, da on wam da! I to jak groch na ścianę. Spytacie księdza, on sobie zapisał starszego, żebyście wy go oskarzyli przed hetmanem, a pisał on o tém do was?“

„Nicem nie odebrał. Ale, pomóż no mi zsiąść z konia, jest tam nie mało drobnych rzeczy u siodła, a i siodło osłabło; ostrożnie Wojtasie! ostrożnie.“

I podtrzymywany zlazł na ziemię jakoś Albertus.

„Trzeba mi się do księdza wystroić, dodał, pomożcie no mi.“

„Cóż to, a toć to swojskie kury pobite?“

„Swojskie, czy jakie, nie pytaj, a zatykaj mi no koło pasa rzędem. Chcę Dobrodzieja moim obłowem poczęstować; niech zna, co żołnierz może. Daruję jeszcze łubie i kiścień tatarski! Ale prędzéj no, prędzéj, bo mu zajdę drogę na cmentarzu. Już musi powracać.“

To mówiąc, szedł śpiesznym krokiem Albertus ku kościołowi, z którego ksiądz wychodził, a ujrzawszy go, zawołał:

„Cóż to waść z kordem do kościoła? A co to tam za piérze masz u pasa?“

„Kokosze to zdobyczne,“ odpowiedział dumnie Albertus; „znaj WMość żołnierza.“

„A gdzieżeś ci się na nie zdobył?“

„Tu we wsi nie daleko!“

„Ej! frater, takie zdobywanie szubienicą pachnie,“ odparł ksiądz ze zgrozą. „A pamiętasz ty, com cię tyle razy uczył: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.“

„Albożbym ja czynił, gdyby mi nie było miło?“

„Patrz no go, jak dworuje! czego się na świecie nauczył!“

„Nauczyłem się dworszczyzny, Mości księże, i to wiem, że kto do domu powraca, niepowinien z gołemi rękoma swoich witać. Lepsze zawsze przywoźne niż to, co jest doma.“

„No! no! nie wykręcaj Waść; trzeba było własném witać, jeśliś chciał tę poczciwość uczynić, nie cudzém. Gdyby się tak ludzie cudzém witali, toby prędko i ten, co dał, i ten, co wziął, wisiał. Jeszcze byś był to w ziemi nieprzyjacielskiéj zdobył, uszłoby jakożkolwiek, ale doma! Nie chcę ja takich darów, choćbym miał jeść suchy chleb z popiołem; wróć to sobie, komuś wydarł; to moja rada.“

„Niechże się Dobrodziéj nie gniewa; nie wiedziałem o grzechu; na drugi raz będę wiedział, alеż nie gardźcie tym przynajmniéj upominkiem.“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Doniesienia literackie.

W zeszycie lipcowym Biblioteki warszawskiéj znajduje się na str. 240 umieszczona korrespondencya z Krakowa, gdzie p. korrespondent donosi, iż czytelników krakowskich głównie zajmują dziś dwa artykuły Tygodnika, t. j. objażdżka literacka i korrespondencya z Krakowa. Jeżeli redakcya Tygodnika wstydziéby się musiała, gdyby artykuły te była umieściła, lub podobne przymuszoną była, dla braku innych, umieszczać; to niemniéj redakcya takiego pisma, jak Biblioteka, wstydzić się powinna, że ma takich korrespondentów, którzy nie wiedzą, co piszą; takich, jakich ma Orędownik, Lwowianin i inne podobne pisma: wstydzić się powinna, że sama błędu tak ubliżającego redakcyi Tygodnika nie mogła poprawić.

W Nrze. 23. donieśliśmy o przedsięwzięciu wydawania Prac literackich w Berlinie. Ponieważ redaktorem ich oznaczoną była osoba, należąca do tak nazwanego juste-milieu, które równie w polityce jak w literaturze djabla warto, nie wspomnieliśmy inaczéj o tém przedsięwzięciu, jak z redaktora sądząc. Dziś dowiadujemy się, iż te Prace literackie mają się składać z prac młodzieży polskiéj, na uniwersytecie berlińskim się znajdującéj. Jeżeli tak, Tygodnik witać je będzie z całego serca; witać jako kwiat młodego ducha, jako braci swojéj, młodzieży; a choć ani Magnuszewskiego, ani Goszczyńskiego, ani Bielowskiego, ani Borkowskiego, te Prace literackie, jak lwowskie, nie będą miały: przyjmie je z równą radością; bo one nowym dowodem, jak młodzież nasza zabiera się do piśmiennictwa. Tém bardziéj z tych Prac cieszyć się będzie redakcya, gdy z nich pozna, że kochani jéj współziomkowie młodzi, przejęli się zasadą, że dziś artykuł u nas tylko dobrym się zowie, gdy ma styczność z życiem socyalném i w tym względzie jest postępowym.

Oprócz pisma szan. Jordana „Jutrzniczka nowiny ze Serbów, wychodzi w Budyssynie nowe pismo: „Tydżeńska Nowina, aby serske Powesje sa hornych Lużiczanow.“ Życzymy bardzo, aby wszyscy nasi czytelnicy na te oba pisma prenumerowali, nie jeden z nich, (choć ich pewnie w liczbie naszych prenumeratorów bardzo mało), kupuje na naleganie księgarzy takie bazgraniny, jak „Wspomnienia wielkopolskie,“ albo pisma, jak „Herbarz polski“ Bobrowicza wydania, „Obraz Polaków“ i t. d. Wspierając przez swój współudział pismo takie, jak „Jutrzniczka“ Jordana, jak „Tydżeńska nowina,“ przyczynią się do zatamowania wpływu niemczyzny w naszéj Luzacyi; równie więc jak Jutrzniczkę zalecaliśmy czytelnikom naszym, tak i to pismo z serca polecamy.

Doniesienie. Przy końcu pierwszego półrocza tomu piątego Tygodnika literackiego uprasza się szan. prenumeratorów o złożenie wczesne przedpłaty na drugie półrocze, wynoszącéj zł. pol. 12, na król. pocztamtach: w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. Główny debit dla *księgarń zamiejscowych* ma księgarnia E. Günthera w Lesznie. Dla księgarń i prenumeratorów *miejscowych*, oraz poczty; redakcya. Księgarnia Stefańskiego od No. 27. żadnych nie będzie od redakcyi odbierać exemplarzy; uprasza się więc niniejszém, aby prenumerujący w księgarni Stefańskiego, złożyli prenumeratę albo na poczcie, albo w biórze redakcyi: *Ulica berlińska* No. 16. W ostatnim razie numera im przesyłane będą do ich mieszkania zaraz po ich wyjściu.

Red. Tyg. lit.